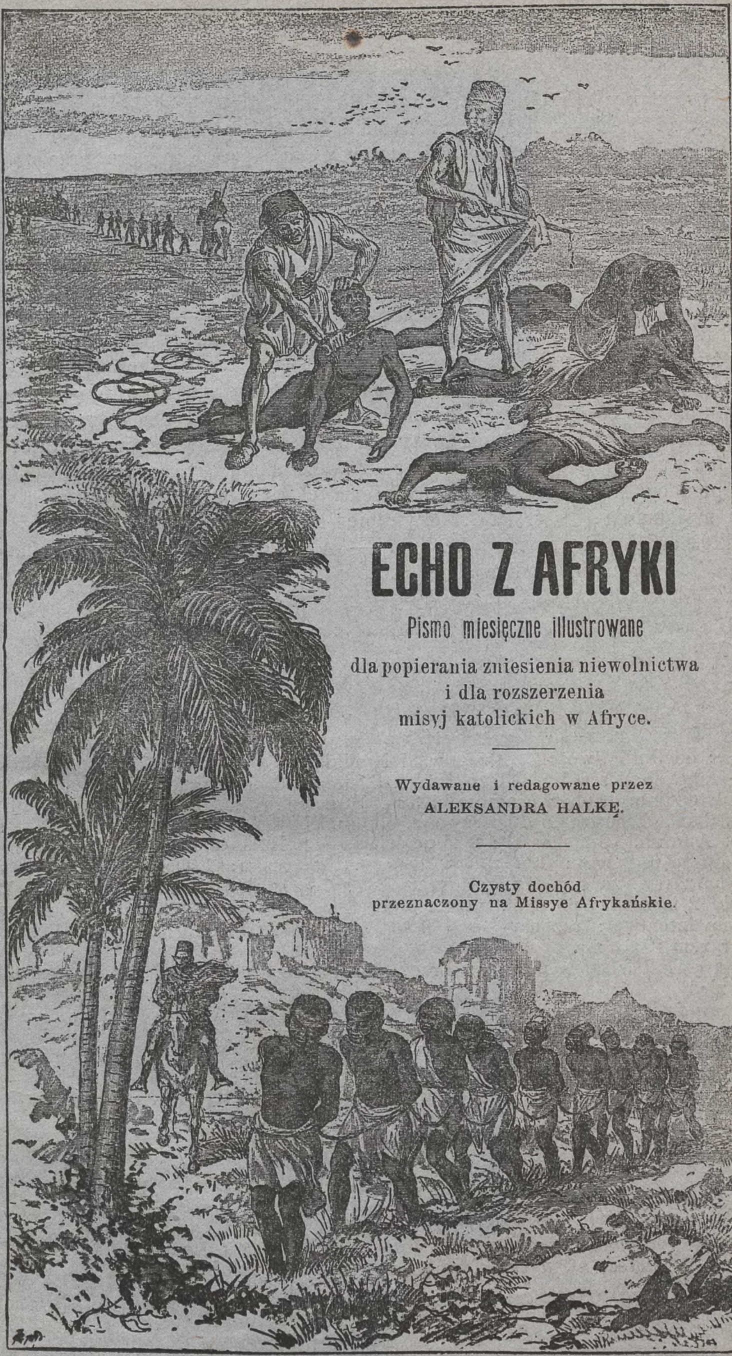
Nr. 12. Grudzień, 1895 r. Rok III.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

Do Szanownych Czytelników „Echa z Afryki“.

Upraszamy uprzejmie łaskawych Czytelników o uiszczenie zgóry prenumeraty za „Echo z Afryki“ w kwocie **62 cnt.** rocznie w Austryi, **1 m. 20 fen.** w Niemczech, na co dołączamy do bieżącego numeru przekaz pocztowy do wypełnienia. — Ze względu na uregulowanie nakładu „Echa z Afryki“ i uniknienia niepotrzebnych kosztów, kładziemy nacisk na warunek *płacenia prenumeraty zgóry*, i ci Szanowni Czytelnicy, którzy **do 15-go lutego 1896 r.** należytości swej nie uiszczą, nadal t. j. od 1 marca zeszytów otrzymywać **nie będą**. *To się naturalnie nie stosuje do naszych Ajencyj, którym ułatwiamy warunki wypłaty wedle ich życzenia.*

Przy tej sposobności dziękujemy Czytelnikom naszym za okazaną nam dotąd życzliwość i usilnie prosimy, aby ani *jeden* z dotychczasowych Czytelników nie cofnął się od dziełka naszego. Cóż stanowi w najskromniejszym budżecie kwota **62 cnt.** rocznie, a jednak parę tysięcy tych 62 cnt. razem zebranych daje możność przysporzenia Kościołowi nowych dusz, za które Jezus cierpiał i umarł. — Przekonania mogą być różne co do niesienia pomocy Murzynom, ale chyba niema chrześcijanina, któryby mógł być innego mniemania, gdy idzie o wykupienie i wyratowanie dusz ludzkich, i mógł twierdzić, że to niepotrzebne. — A więc niech każdy daje, na co go stać, a wzamian modlitwa ochrzczonych za ich staraniem dzieci murzyńskich dostateczną będzie zapłatą.

Uwaga. Spis treści „Echa z Afryki“ z r. 1895 załączymy do 1-go numeru roku 1896.

Nadesłane datki (do 3 listopada 1895).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Od ks. N. S. z Dźwiniaczki 3 rs. = 3·75 złr.; od Julii Cwotek z Ożegowa i Moniki Kubis 1 msza św. na podziękowanie za łaskę do Serca Pana Jezusa 1 m. 50 fen. = 85 ct.; przez ks. Schulza z Torunia następujące osoby: Binerowski 3 m., Strzelecki 3 m., Lamparczyk 3 m., Krokiewicz 3 m., Binerowski 10 mszy św. po 1 m. 50 fen., razem 15 m. (3 msze św. za ś. p. Antoninę Binerowską; 2 msze św za ś. p. Roberta Kempińskiego; 2 msze św. za dusze rodzicow; 1 msza św. za ś. p. Franciszka; 1 msza św. za ś. p. Józefa; 1 msza św. za ś. p. Annę; 1 msza św. za dusze bez ratunku zostające); Waleszyński 2 msze św. po 3 m., razem 6 m. (1 msza św. za duszę matki, 1 msza św. na pewną intencyę); razem 33 m. = 19·34 złr.; od Anieli Karłowskiej z Poznania 1 złr ; razem 24·94 złr.

Na głodne dzieci w Algierze: Przez ks. Schulza z Torunia Binerowski 6 m. = 3·50 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **28 złr. 44 ct.**

Ogólna suma: **1153** złr. **52** ct.

Nadesłane przesyłki: Od panienek z klasztoru PP. Augustyanek na Kazimierzu w Krakowie perły szklane, medaliki, broszki i t. d.; od L. B Ditterle zużyte marki pocztowe; od SS. Urszulanek w Krakowie trochę włóczek i koszyczek.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Profesor Wyrobek w Wadowicach.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyi katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego. *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:
w całej Austryi bez poczty . . . . . 1 korona
» » z pocztą . . . . . 62 ct.
w Niemczech . . . . 1 m. 20 fg.
w Rosyi . . . . 1 rsr.
w innych państwach związku poczt. 2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyńcze numera po 5 ct., = 10 fg.

Nr. 12. Kraków, 1 Grudnia 1895 r. Rok III.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Zgromadzenie Algierskich Misyonarzy.

Apost. Wikaryat Wyższego Kongo. Baudouinville, 29 maja 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W końcu kwietnia otrzymałem list Wielebnego Ojca Loonusa, z którego dowiedziałem się o poświęceniu Szanownego Pana dla misyj afrykańskich, pracujących nad oświeceniem religijno-moralnem wykupionych Murzynów. Pismo to doszło rąk moich dnia 25 maja; odpowiadam bezzwłocznie, by Panu wyrazić najgłębszą wdzięczność, jakoteż złożyć od mych braci i ukochanych naszych czarnych serdeczne podziękowanie za szlachetne zajęcie się sprawą tych nieszczęśliwych, którzy wyzwoleni z okrutnej

niewoli, pojmują z zadziwiającą łatwością warunki nowego życia, prowadzące ich do szczęścia doczesnego, a w miarę poznania i ukochania wiary Chrystusowej, żyją budującem pragnieniem szczęśliwości wiecznej.

Z radością też widzimy codzień jaśniej działanie Boskie w podjętych pracach naszych; nie wątpimy, że Bóg żąda od nas wyzwolenia tych biednych dusz, że dopomaga nam łaską swą wszechmocną do ich uświęcenia; cieszmy się zatem myślą, że na spotkanie nasze w niebie wyjdzie ta gromadka dusz szczęśliwych, które po Bogu nam zawdzięczać będą swoje zbawienie. Radujmy się, że będziemy widzieć przez całą wieczność szczęście tych Świętych, słyszeć ich głosy chwalące Boga, którego inaczej nie byłyby znały i kochały — a może nawet zdobyczą szatana i piekła się stały. Myśl ta zdawałaby się wystarczającą, by rozniecić w sercach chrześciańskich pragnienie współdziałania w tem najwyższem szczęściu bliźnich naszych, wobec którego wszystko na tej ziemi jest przemijającem.

Dzieło wykupu i wychowania chrześcijańskiego niewolników wydało w naszych misyach bardzo pocieszające rezultaty. Dzięki szlachetnej hojnosci katolików z Niemiec, Francyi, Belgii, a nadewszystko z Holandyi, wykupiliśmy przeszło 5.000 tych biednych ofiar skazanych na sprzedaż. Z tych 2.000 z powodu okrutnego obchodzenia się z nimi handlarzy i wycieńczenia, wkrótce po przyjęciu chrztu św. Bogu ducha oddało. 3.000 pozostałych i odrodzonych w Sakramencie chrztu św. jest ożenionych i uczciwie pracują w swoich ogniskach. 1.200 ustaliliśmy w Baudouinville, inni pozostają w twierdzy św. Ludwika pod kierunkiem dzielnego kapitana Jouberta, u którego każdy żołnierz strzegąc sam przykazań Bożych, jest zarazem Apostolem. — Inni jeszcze są w misyi Mpala we wsiach chrześcijańskich, należących do tej stacyi. Niektórzy jako katecheci poświęcają się nawracaniu swych braci czarnych w osadach Najświętszej Maryi Panny, św. Michała w Kipongmy.

Wszyscy są wielką naszą pociechą, łagodni, pobożni, wielu z nich przychodzi na Mszę św. i odmawiają w chórze Różaniec na intencyę swych dobrodziejów. Najmłodsi w liczbie czterechset pozostają w naszych ochronkach. Co tydzień liczba wyżej wymieniona pomnaża się nowymi wykupionymi rekrutami i gdyby środki nasze nie były tak ograniczone, moglibyśmy ich wyswobodzić daleko więcej.

Ośmielam się przeto prosić Szanownego Pana, byś raczył pośredniczyć w szerzeniu tego pięknego dzieła w Swym kraju Katolickim słynnym z dobrze pojętego miłosierdzia, przyrzekając polecać gorąco Bogu wszystkich dobrodziejów naszych — pewny najlepszych chęci Zacnego Pana Redaktora miło mi będzie dzielić się każdą pociechą naszej wspólnej pracy — a gdybym tego dla braku czasu sam uczynić nie mógł, upoważnię jednego z moich braci, by wywiązał się z tego obowiązku wdzięczności.

Nie wymieniam szczegółów naszych potrzeb i nie wskazuję sposobu przesłania najskromniejszych datków, zebranych na ich zaspokojenie, gdyż Wielebny Ojciec Loonus był zapewne wymownym przedstawicielem spraw naszej misyi — ale nadmieniam, że gdyby Szanowny Pan lub kto inny natchniony wzorem Chrystusa Pana, tulącego do serca swego szczególną miłością niewinne dziatki — zechciał wykupić dziecię pogańskie i żądał

potrzebnych objaśnień, wtedy należy się udać wprost do mnie, załączając kopię warunków odnoszących się do wykupu tegoż dziecięcia.

Na tem kończę, dziękując przezacnemu Panu za wszystko, coś dla nas uczynić raczył i polecam nadal sprawę naszych ukochanych czarnych braci Jego nieograniczonej dobrotliwości.

Przytem łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania.

Najniższy i oddany sługa w Panu
V. Roelens o. mis.
administrator apostolski.



Misyonarz od św. Ducha z gromadką czarnej dziatwy.

Towarzystwo Franciszkanek-Misyonarek Maryi.

Maison sainte Monique Carthage (Tunis), 16 kwietnia 1895 r.

Szanowny Panie!

Czcigodna nasza Matka Przełożona poleciła mi odpowiedzieć na łaskawy list, ale przy najlepszej chęci nie mogłam tego uczynić dotychczas z powodu braku swobodnego czasu.

Szanowny Pan pyta, jak rzecz idzie z dziećmi; przeszłego roku mieszkała niedaleko nas bogata arabska rodzina — Pani obiecała nam być pomocną przy kupnie jakiej dziewczynki Murzynki.

W kilka dni potem wyjechała nasza Przełożona do Francyi, a w czasie jej nieobecności rodzina ta przeniosła się do innych swych dóbr — i tak rzecz ta z wykupieniem dziewczynki nie została załatwioną. Ochrzciłyśmy teraz niedawno małą dziewczynkę arabską Maryę, ale ta umarła. Matka Przełożona mówiła mi, że chce się zwrócić do Białych Ojców, aby za ich pośrednictwem zadośćuczynić pobożnym życzeniom dobrodziei z Europy, jak najprędzej dostarczając im dzieci do wykupienia i ochrzczenia.

Tu w Tunisie nie jest rzeczą łatwą chrzcić dzieci; zalecano nam wielką ostrożność w tym względzie, bo inaczej mógłby tak rząd duchowny jak i świecki mieć wielkie nieprzyjemności wobec niesłychanego fanatyzmu Muzułmanów. Apostolstwo nasze zasadza się teraz na codziennem zaparciu się siebie i modlitwie.

Dotychczas nie było nam nawet dozwolonem przyjmowanie do szkółki arabskich dziewczynek. Rząd duchowny i świecki nie stawia żadnych nieprzełamanych trudności religii naszej. My także musimy być na dobrej stopie z rządem francuskim i arabskim i dlatego mamy się na baczności, aby większego dobra nie poświęcać dla mniejszych korzyści; godzina zbawienia wybije także dla tych stron. P. Bóg rozjaśni ciemności ducha. Ale niestety, zachowanie się wielu chrześcijan źle wpływa na wyobrażenie o chrześcijańskiej religii. Mamy mały zakład aptekarski, gdzie codzień leczymy wielu Arabów, dajemy im potrzebne lekarstwa do domu — wszystko bezpłatnie, a ile nam na to czas pozwala, odwiedzamy po dwie Siostry razem chore kobiety po sąsiednich wsiach, bo im niewolno wychodzić z domu bez czarnych masek zrobionych z muszlinu, przez które widać tylko oczy. W tych chatach można poznać całą nędzę. Zarobek Arabów jest bardzo mały, a przytem są oni nadzwyczaj leniwi. Nędzne ich pożywienie składa się z gotowanych ziół, złego chleba i wody, a tej ostatniej nie mają nawet pod dostatkiem.

W niedzielę palmową odwiedziłyśmy biedną staruszkę. Leżała na wózku, miała kilka łachmanów pod głową, podarte stare przykrycie i zupełnie z brudu czarną koszulę. Powiedziała, że ma pragnienie, wtedy przyszła nawpół ubrana dziewczynka z miską wody — jest to jedyna ulga dla chorych tutejszych. Wracając ztamtąd, spotkałyśmy drugą kobietę; zaprowadziła nas do swego męża, cierpiącego na żołądek, a raczej na głód — powiedziałyśmy mu, aby przyszedł do klasztoru — ale lenistwo nie pozwala mu na to, choć oddalenie od tej wsi, Malaga zwanej, jest tylko o pół godziny, a dziesięć minut od St. Louis, stacyi Białych Ojców.

Aby odwiedzać tych chorych, powinnyśmy mieć z sobą osła obładowanego lekarstwami i pożywieniem, ale dochody naszego pensyonatu nie są świetne, pokrywamy zaledwie nasze codzienne potrzeby. Dla każdej z nas wielkiem jest szczęściem módz odwiedzać chorych. Wielu zostało wyleczonych, przeważnie mają oni rany z powodu brudnych mieszkań.

Arabka Seloucha została ochrzczoną przez Jego Eminencyę Kardynała Wikaryusza. Biografię jej można otrzymać w Rzymie w naszym domu macierzystym. Jeżeli nie zajdzie jaka nieprzewidziana przeszkoda, to 4-go maja nastąpi uroczyste poświęcenie fundamentów pod kościół przez Arcybiskupa Combesa. — Gdyby też znalazło się kilku dobrodziei, którzyby nam dopomogli, aby raz rozpoczęta budowa nie potrzebowała być zaniechaną dla braku środ-

ków. Przepraszam za moje pismo, ale muszę się spieszyć, bo inaczej list ten nie odejdzie dzisiaj. Jeżeli mi czas pozwoli, napiszę wkrótce znowu trochę szczegółów o naszem sąsiedztwie.

Cieszymy się bardzo z postępów Sodalicyi i życzymy nadal takowych z całego serca.

Polecamy się jak również budowę naszej kaplicy gorliwej modlitwie łaskawego Pana i pozostaję sługą w Chrystusie.

Marya de St. Jean
Franciszkanka-Misyonarka.

MAŁY
FEUILLETON.

Ojciec nawrócony przez córkę.

Przez Siostrę Filipinę.

(Dokończenie).

Ale jaki okrzyk radości wydała dobra Siostra, gdy uczuła obejmujące ją dwie mokre ręce, a zmokła wysmukła postać zbliżyła się do niej, okazując dwa rzędy perłowej białości zębów z po za śmiejących się ust.

— Kto jesteś?

Drżący od radości głos odpowiedział:

— Umtanako (Twoje dziecię).

Tak, była to Nombeletsh, która aby ukryć się przed ojcem i policyantem, cały wieczór i pół nocy przepędziła wśród najstraszniejszej burzy nad wodospadem, między kamieniami i skałami i teraz dopiero odważyła się wyjść ze swego ukrycia.

Jaką radością było to dla dzieci, gdy dnia następnego zobaczyły Nombeletsh znowu czysto i świeżo ubraną w szafirową perkalową suknię.

Ale walka trwała jeszcze długo — niepewnem jeszcze było, kto zwycięży — czy pogański ojciec, czy dla wiary cierpiące dziecko.

Na drugi dzień powrócił znowu ojciec i woźny, nalegając na misyonarza, by im dziewczynkę zwrócił. Jak już wspomniałem, misyonarz musi prawa słuchać — i Nombeletsh miała być oddaną w ręce ojca. Była w szkole i wiedziała, że mimo najszczerszych chęci nikt jej pomódz nie może prócz jej własnej odwagi i stanowczości.

Wielebny Ojciec misyonarz kazał najpierw rozmówić się dziewczynce przed drzwiami, co też uczyniła. Ale gdy policyant zrobił giest, aby ją za rękę uchwycić, wybiegła w jednej sekundzie, zamknęła za sobą drzwi, zaryglowała okna — wszystko to uczyniła z zadziwiającą szybkością. Misyonarz kazał jej drzwi otworzyć, i to w dość surowych słowach — ale na-

próżno. Siedziała cicho jak mysz, a po długiem, daremnem czekaniu ojciec z policyantem odeszli.

Tygodnie tak mijały — zdawało się, że ojciec się uspokoił — Nombeletsh była coraz odważniejszą i nauczycielki jak i towarzyszki nie myślały już o żadnem niebezpieczeństwie.

Była to niedziela. Miłe wiosenue powietrze sprowadziło Murzynów z dalszych okolic. Mały kościółek misyjny był przepełniony wiernymi. Ochrzczeni mężczyźni, kobiety i dzieci zajęli miejsca w kościele — dzicy mieścili się na werandzie. Po kazaniu wychodzą dzieci, jak zwykle, parami — i nikt nie spodziewał się, że nastąpi teraz scena napełniającą każde serce współczuciem.

Przed drzwiami stał ojciec dziki biednego prześladowanego dziecięcia i badawczo zwracał swe oko, aby je pochwycić. Nastąpiła teraz gonitwa za dziewczynką; siwy, zaledwie ubrany człowiek, z kijem w żylastej dłoni, pędził po kamieniach i korzeniach. Chwilami zdawało się, że ojciec wyciągnie tylko rękę i pochwyci już dziecko, które jak gazela biegło lekko dalej.

W natężonej uwadze stali wszyscy widzowie, nie bez objawów niechęci i współczucia. — Wkońcu uciekła Nombeletsh do pobliskiego lasku, a za nią ojciec — ale potknęła się na korzeniach. Z zakrwawionem ramieniem dobyła ostatnich swych sił, aby powstać i biedz dalej — patrząc błagalnie na nieludzkiego ojca. Na widok krwi swego dziecka — dziki poganin wzruszył się.

— Dosyć tego, nie zabiję cię! — zawołał, stając nagle; rzucił kij i poszedł spokojnie dalej.

Nombeletsh wróciła powoli, a w pół godziny potem klęczała przed obrazem Najświętszej Panny, odmawiając pobożnie różaniec za nawrócenie ojca. On nie przyszedł już więcej, aby ją zabrać — pozostał jednak zatwardziałym i Nombeletsh nie miała już nigdy widzieć swojej chaty, tak jak inne dzieci; — dowiedziała się nawet ku wielkiej boleści, że ojciec nic o niej słyszeć nie chce, ani ją nie uważa za córkę swoją, chyba jeżeli będzie żałowała i powróci do niego. Matka inaczej się na to zapatrywała, ale powstrzymywana przez męża, widywała się z dzieckiem rzadko, i to w tajemnicy.

Miesiące mijały — Nombeletsh była dla wszystkich wzorem pilności, usposobieniem bogobojnem, ale i wesołem zjednała sobie serca wszystkich.

Wybierano dzieci do chrztu. Misyonarz nie wahał się ani chwili, by Nombeletsh przypuścić do tego szczęścia, choć w y j ą t k o w o bez zezwolenia ojca. Nadszedł dzień uroczysty. Nombeletsh otrzymała piękne imię „Marya Bernadetta“, bo była wielką czcicielką Maryi i lubiała bardzo odmawiać różaniec.

W miesiąc po uroczystości chrztu nadszedł dzień Bożego Ciała. — Wzorowi w postępowaniu chłopcy i dziewczynki zostały odznaczone udziałem w tej uroczystości. Dzień ten tak piękny jest w misyi bardzo świetnie obchodzony, bo robi wielkie wrażenie na poganach.

W kraju zawitała wiosna. Drzewa nową zielenią się pokryły i wznosiły swe gałązki jak chorągwie zwycięstwa na tę uroczystość. Wśród konarów brzęczały pszczoły pracowite, chrząszcze złote dokoła latały w pro-

mieniach słońca, różnobarwne motyle — wszystko cieszyło się wiosną, słońcem, a dusze nasze — Życiem swojem — Najśw. Sakramentem.

Czarni chrześcijanie, katechumeni, poganie — brali udział w procesyi, tworzyli szpalery, a ponad różnobarwnym tłumem rozpościerał się czysty błękit afrykańskiego nieba, co podnosiło jeszcze świetność dnia.

Samą procesyą nie można nazwać lśniącą — mimo najlepszych chęci ubóstwo nasze nie pozwalało wiele uczynić dla uświetnienia tej uroczystości. Prócz dziewczynek ze szkoły, które miały na główkach białe wianki, było jeszcze sześć biało ubranych, które niosły różne symbole wiary, nadziei, miłości, albo obraz Najświętszej Panny i t. p. Między temi wybranemi była także Bernadetta. Niosła na białej poduszce Baranka Bożego i wyglądała w białej sukience, z białym wiankiem ne głowie — jak aniołek. Nie przeczuwała zapewne, jakie ją dzisiaj jeszcze czeka szczęście — nawrócenie ojca.

Bernadetta zadrżała widocznie, gdy zobaczyła pomiędzy poganami ojca i gdy musiała przejść koło niego. Czuła jego oko spoczywające na niej, ale nie było ono zapalone gniewem — wzrok jego był zdumiony, wzruszony i łagodny. Nie widziała ojca od tego dnia, w którym podobna spłoszonej sarence, uciekała przed nim. Dziś jednak po skończonej procesyi przyszedł do swego ochrzczonego dziecka, które ledwo na niego spojrzeć się ośmieliło, i rzekł:

— Nie uciekaj już przedemną, moja córko. Dziś, gdym cię zobaczył w białej sukni jako dziecko Nieba — zmiękło serce moje. Chcę się także modlić do tego Boga, którego ty więcej jak ojca i matkę kochasz. Jutro okryję siebie i matkę, a co niedzielę będę przychodzić, aby się modlić z tobą w tym dużym domu (Mówił o kościele).

Jak niekiedy słońce przedziera się przez chmury i uśmiecha się z po za mgły — tak samo zabłysło oko dziewczynki przez łzy. Nie była w stanie nic odpowiedzieć, ale wzrok jej mówił, jak nieskończenie była szczęśliwą.

Z wdzięcznością w sercu ku Najśw. Sakramentowi zaprowadziła ojca do kościoła i wraz z nim upadła na kolana przed Tabernaculum. — Jak wzruszającym był widok tak długo zatwardziałego poganina, wychodzącego z biało ubraną córką z kościoła, próbującego zrobić znak krzyża św., co jednak mu się nie udało!

Ale dotrzymał słowa. Na drugi dzień przyszedł porządnie ubrany, a i żona jego zamówiła sobie suknię.

Bernadetta mogła po raz pierwszy w towarzystwie swoich koleżanek odwiedzić rodzinę, miejscowość, staruszkę babkę, uściskać małe rodzeństwo — a ojciec był dumnym ze swej pięknej, uczonej córki, która pokazała ma sztukę czytania i pisania, i zaśpiewała mu dźwięcznym głosem pieśń do Boga-Rodzicy.

Pierwsze dłuższe jej odwiedziny poświęcone były jej bratu, suchotnikowi, który wyniszczony kaszlał w kącie (emzamo) i z zajęciem przypatrywał się dzieciom szkolnym. Długo z nim mówiła pocichu, a przy tej rozmowie matowe jego oczy zajaśniały. Piętnastoletni łagodny chłopiec wzywał często swoją siostrę do siebie, a to, co z sobą rozmawiali, było zbawieniem dla duszy jego.

Jednego dnia przywiózł go ojciec na koniu, aby go Siostry uleczyły, jeżeli Pan Bóg pozwoli. Ale było już zapóźno — nie miał już odzyskać zdrowia ciała, odzyskał jednak zdrowie duszy. Sam ojciec prosił Ojca misyonarza, aby zadośćuczynił życzeniu chorego i ochrzcił go.

Gobiana — takie było pogańskie imię chorego — ochrzczonym został w obecności całej rodziny, a w trzy dni potem umarł Mateusz w objęciach zbolałego ojca. — Rodzice Bernadetty przychodzili odtąd regularnie na naukę katechizmową, okazując się bardzo uważnymi katechumenami.

Rok minął. — Był to wesoły czas Wielkiejnocy. Alleluja brzmiało w ustach czarnych dzieci, a kościół misyjny przepełniony był wiernymi. Dziś znowu była pewna liczba mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewczynek, którzy zerwać mieli więzy szatana, a otrzymać światło wiary we chrzcie św.

Wśród tych szczęśliwych był także niegdyś tak zatwardziały ojciec, prócz tego matka, brat i siostra, wuj i ciotka naszej Bernadetty. Tak więc cała rodzina, od najmłodszego do najstarszego, przyjętą została między synów Bożych. — Jakie szczęście jaśniało z ich oczu, z jaką wdzięcznością patrzył ojciec przy uczcie urządzonej przez Siostry, składającej się z czarnej kawy z jęczmienia i chleba kukurydzianego — na ulubienicę swoją Bernadettę, na tę rozjaśnioną szczęściem twarzyczkę! Jej stałości przecież zawdzięczał nawrócenie swoje.

Bernadetta pozostała cichą i skromną, dziękowała tylko Bogu za łaskę i za pośrednictwo Najświętszej Dziewicy. — Dzisiaj wyrosła już na panienkę liczącą mniej więcej lat siedmnaście. W ciągu tych pięciu lat nabyła wiele wiadomości potrzebnych dla dziewczynki kafryjskiej, pozostaje jednak chętnie jeszcze pod opieką swoich nauczycielek i woli przebywać w schronieniu zbudowanem dla dorosłych chrześcijańskich panien, aniżeli wracać do rodzinnej miejscowości. Niebezpieczeństwo grozi zawsze po za szkołą młodej osobie, mimo że wielu jest nawróconych — a o tem wie dobrze Bernadetta, zapatrująca się poważnie i jasno na rzeczy i tak pozostanie pod opieką szkoły tak długo, dopóki nie założy własnego gospodarstwa, wyszedłszy zamąż za jakiego chrześcijańskiego młodzieńca.

Oby historya ta naszej czarnej Maryi Bernadetty posłużyć mogła ku zbudowaniu i rozbudzeniu w sercu szanownego Czytelnika żywego zainteresowania się misyami i nieszczęśliwymi czarnymi braćmi!

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **28 złr. 44 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 16 listopada 1895.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Rozmaitości.

Jakie sukienki mamy szyć dla dzieci murzyńskich? Zamiast odpowiedzi załączamy ilustracyę, rzucającą światło na to pytanie i dowodzącą, że w Afryce żurnale i krój skomplikowany nie jest potrzebny, również że nie trzeba być mistrzem krawiectwa, aby bardzo pożądaną odzież dla biednych Murzynów sporządzić. — A więc jak najprościej uszyta rzecz — drodzy Czytelnicy — a im materyał jaskrawszy, tem lepiej.

Z Kroniki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Od uroczystości dnia 9 września, a raczej od odjazdu JEm. Kardynała Ledóchowskiego do Rzymu dnia 11 b m., cisza nastała w Sodalicyi, wszystko płynie dawnym trybem — oddane jesteśmy z zapałem zwykłym naszym codziennym zajęciom. Jednak aby nie pozostawić naszych Czytelników bez żadnej wiadomości, w braku ważniejszych, zamierzamy wspomnieć o uroczystości św. Teresy.

Już w wigilię dnia tego robiłyśmy przygotowania, aby dzień imienin naszej generalnej kierowniczki godnie uczcić. Domowy nasz ołtarz przybrany został kwiatami, w refektarzu umieściliśmy zdanie św. Teresy: *Solo Dios basta*, na czerwonem tle złotemi literami wypisane. Wieczorem zaś przed oświetlonym ołtarzem złożyłyśmy życzenia; było nas trzy sodaliski i sześć kandydatek misyjnych — poczem zaśpiewałyśmy pieśń na cześć św. Teresy ułożoną.

Piętnastego przystąpiłyśmy wszystkie do Komunii św., jak również niektóre eksternistki, o czem nas, przesyłając swe życzenia uwiadomiły. — Dzień cały spędziłyśmy wesoło, zwykła praca i milczenie zostały na ten dzień zawieszone. Po południu nastąpiła wycieczka do miejsca odpustowego Maria-Plain przy bardzo sprzyjającej pogodzie.

W czasie rekreacyi przedstawiły się kandydatki misyjne, ubrane w habity, jakie mają kiedyś nosić po wstąpieniu do zakonów swoich, co dość pociesznie wyglądało; tymczasem nastąpiły śpiewy, wesoła rozmowa - wszystko to przeciągnęło się wbrew zwyczajowi blisko do dziesiątej godziny.

Wkońcu dodać wypada, że w dniu tym poświęcił się, ku wielkiej naszej radości, pewien ksiądz z południowego Tyrolu — na eksternistę w naszej Sodalicyi.

Prenumeratorom w Rosyi

podajemy do wiadomości, iż wydawnictwo polskiego „Echa z Afryki“, według urzędowej rezolucyi Ministerstwa z d. 5 lutego 1894 r. Nr. 4664 uzyskało debit w Rosyi.

Prenumerować je więc można w każdym urzędzie pocztowym.

Główny skład „Echa“ znajduje się w Rydze, u p. **Ludwika B. Ditterle, Ryga, Terensborg.** W *Warszawie* pośredniczą: *Administracya „Przeglądu katolickiego“*, Nowy Świat, Nr. 35 i *księgarnia G. Gebethnera i Wolffa.*